

LISKOWIANIN

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom społecznym z uwzględnieniem Instytucji Liskowskich.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

LISKÓW — koło Kalisza

poczta, teleg. i tel. w miejscu. Konto czekowe P.K.O. 63852

PRENUMERATA WRAZ Z PRZESYŁKĄ WYNOŚI:

rocznie 4 zł. 50 gr. półrocznie 2 zł. 50 gr.

CENA OGŁOSZEŃ: str. 60 zł., 1/2 str. 30 zł., 1/4 str. 15 zł., 1/8 str. 8 zł.
drobne ogłoszenia po 20 gr. 1 wiersz peltowy jedno-lamowy.

Podnieś rękę Boże Dziecię błogosław krainę miłą...

Człowiek z całym swym urządzeniem jest przecedną krainą. Miło jest na nią popatrzyć zwłaszcza wtedy, gdy burza namiętności w niej nie szaleje, gdy piorun nieszczęścia w niej się nie rozlega, gdy wichur buntu w niej nie powstaje. Ale straszna to kraina, gdy wszystkie żywioły z pętą się w niej wywiązują. Często się nam zdaje, że niema ratunku. Lecz nie. Przyjaciół nasz — Jezus tylko się ukrył trochę i czeka. Jeżeli na wzór Apostołów zaczniemy w czasie takiej burzy wołać „Panie, ratuj nas, bo ginimy“, Jezus powstanie, wyciągnie Swą boską dłoń, a kraina nasza stanie się jeszcze miłszą, niż przedtem.

Najpożądańsze jednak, gdy w krainie naszej duszy wieją zgodnie trzy wiatry: 1) wiatr gorących uczuć, który potrafi nawet łzę radości wycisnąć z oka; 2) wiatr zdrowej myśli, która nie prowadzi nas na bezdroża i 3) wiatr mocnego chęcia, które niczem się zraża i każe nam raczej paść, lecz złemu nie ustąpić i dobre doprowadzić do końca. Kiedy gorące uczucie, zdrowa myśl i mocne chęcia zapa-

nują w naszej duszy, wtedy głośnych nawet czynów będziemy mogli dokonać.

Lecz na to dwóch potrzeba rzeczy:

- 1) — naszej dobrej woli z wysiłkiem
- 2) — błogosławieństwa Bożego.

Redakcja „Liskowianina“, naprzód od Drogiego Szanownym Czytelniczkom i Czytelnikom Ks. Prałata Błazińskiego, dalej od Sióstr i pozostających w gniazdku Sierocińskim Koleżanek i Kolegów a wreszcie sama od siebie przesyła wszystkim, którzy będą czytali te słowa, szczerze życzenia świąt Bożego Narodzenia.

Niechaj Ten, który „wczoraj, zawsze i dziś“ jest ten sam, uśmierza burze na morzu Waszego życia, niech Swą wszechmocą powoduje w Waszych duszach zgodność uczuć, myśli i chęci Waszych; niech Wam da tyle światła, mocy i wszelkiego błogosławieństwa, byście sami byli szczęśliwi w spokoju, byście innych uszczęśliwiali spokojem, byście wiele, bardzo wiele w życiu dobrego zrobili,

Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław krainę miłą...

Redakcja.

BÓG SIĘ RODZI...

*Zachód słońca ciemność sieje
Pierwsza gwiazdka wschodzi
I nam gwiazdka też jaśnieje
I Bóg się nam rodzi...
Jak w błękitnie Anioł biały
Zwolni Pintra z oków
Nam Anielskie zasumiały
Skrzydła pośród mroków...
A pieśń huczy z ludzkiej piersi
I kolędą wzłata...
Już nam Bóg się rodzi...
W bratniej zgodzie i miłości...
Staniem w świętym progu.
A kto poległ dla ludzkości
Ten najmiłszy Bogu
Wszyscy razem wszystkie siły
Złączę się nam godzi
By kolędę zanucić,
Że Bóg się nam rodzi...*

Stach z pod Wygietzora.

Z LISKOWA.

Stare przysłowie mówi: „cokolwiek czynisz, roztropnie czyn i patrz końca”. Roztropność kaže się chwycać za rzeczy słodkie, nie zważać na trudy, lecz koncowe dobro mieć na celu.

Roztropnie postąpiły niektoż członkinie z **Kola Gospodyni**. Chcąc mieć większy i rozumny porządek w domu, ratować zdrowie swych rodzin i zdobyć może jaką nagrodę lub pochwałę, przystąpiły do Konkursu zdrowia w chacie wiejskiej.

Oprócz tego, że domy ich wyglądają mile, zdobyły jeszcze następujące nagrody:

Bruziowna Petronela — 2 kapy na łóżka; Przygodzka Petronela — obrós na stół; Witczakowa Anna — kociol do prania bielizny i żelazko do prasowania. Uklejowa Józefa — maszynę do mięsa; Adamusowa — wianek do zmywania naczyń i Szewczykowa — tuzin szklanek ze spodeczkami.

Z tym konkursem bardzo się łączy „konkurs hodowli kur”. Prowadziło go sześć druchen. Trzy z nich więcej zerkaly oczkiem na koniec i im też przypadły nagrody zespołowe. Druchnie Bruziównie przyznano 17 zł. i kalendarz, Gryglińskiej — 11 i kalendarz, a Grzelińskiej tylko kalendarz. Mało, bo widocznie mało zrobiły. Wiele wysiłek Stowarzyszenia Młodzieży z Dobrcza otrzymały wspaniałe radio wartości tysiąca złotych. Warto się trudzić, wiele się nauczyć i wślawić swoje Stowarzyszenie gotowością do pracy!

Pozostała młodzież jest zdania, że trzeba pracować, lecz mniej się z pracą narzucać. Jak to wygląda?

29 listopada młodzież modliła się przedewszystkiem za zmarłych w S. M. P. (Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej), a także za poległych Obronców Ojczyzny. Licznie pokpiła sprawą. Zawstydziła ich działwa ze szkoły Powszechnej w Liskowie. Zgóra 50 dusz modliło się za tych, co odeszli i za Polskę, by „wolną zachował ją Pan”.

Działwa szkolna tegoż dnia urządziła „listopadową wieczornicę. Gmina Szkolna już drugi raz w tym roku daje wyraz swej samodzielnosci. Jedna z uczenic — Felicja Wiśniewska — sama przygotowała i wygłosiła odczyt o powstaniu; poza tem działwa sama przygotowała śpiewy, deklamacje i krótkie przedstawienie — Polska w kajdanach — Tej samodzielnosci może działwie pozardżosc nawet starsza młodzież. Oni przyszłością narodu!

30 listopada „Święto Młodzieży” zostało poprzedzone trzydniowem nabożstwem do św. Stanisława Kostki. Dosty dobra pogoda sprzyjała, aby młodzież mogła się skupić u stóp, do serca przemawiającego Pana Jezusa i Jego slugi — Stanisława.

Oroczyste nabożstwo w sam dzien „Świeta” zgromadziło wszystkie szkoły. Ponad głowami widniały dwa sztandary: młodzieży Sierocińskiej i Straży Pożarnej (brawo!). Młodzież Sierocińska wykonała chóralne śpiewy z potężnem towarzyszeniem orkiestry. Młodzież Parafjalna pierwszy raz wystąpiła ze śpiewem ku czci św. Stanisława.

Wieczornica tego dnia wypadła dobrze. Poświęcona w połowie 100-ej rocznicy powstania, a w połowie św. Stanisławowi. Przygotowały ją stowarzyszenia Młodzieży Wiejskiej. Najlepiej przy granju X-ego Pawilonu wywiał się Konrad — Splawski i zandarm — Bał. Mile wrażenie zrobił obrazek sceniczny „Świeta” Mocą oklasków było przyjęte wreczenie przez księdza Patrona Dyplomu Uznania prezesowi druhowi Splawskiemu Druchny pracują dla Stowarzyszenia po domach.

Dawna prezeska — Marja Walisiówna — z dużym nakładem pracy zrobiła jedną stronę bardzo ładnego transparentu (rodzaj sztandarka) na tle szafirowem. Drugą stronę na tle białem roboti druchna Biernacka z pomocą innych. Praca idzie zółwim krokiem, lecz jest już na wykonczeniu.

Cenny bajorek (złoto) ofiarowała członkini Patronatu p. Marja Kleczynska. Dzięki pracy druchen milszy wygląd przybrała sala Domu Ludowego. Jedni z nich zrobili szlak z farbowanego mchu, a inne na czele z prezeską doprowadziły do porządku podłogi i schody.

Oczywiście, że w tak odświeżonej sali milej odbyło się dn. 8 grudnia zebranie Straży. Byli obecni wszyscy członkowie czynni z parafji i Sierocińca, a także dużo sympatyków. Sala wypełniona. Pogadankę miał sam Naczelnik, p. Wojciechowski. Mówił o zachowaniu się strażaka przy ogniu, „jak powinni się zachować inni przed przybyciem straży do ognia i t. d. Tematycznie mówiło się p. Naczelnikowi, a słuchało obecnym, bo niedawno mieli z tem do czynienia. Do palącego się gospodarstwa Franciszka Bryly na Polesiu, lecieli przez bagna i wody. Po skapaniu się w wodzie bezpiecznie mogli bronić przy pożarze, lecz kąpiel te opłacił dłuższem niedomaganiem (Naczelnik). Do sprawnego działania Straży przyczynia się Rada Szkolna O.S.P. w takim składzie:

Naczelnik — p. Wojciechowski, 2 zastępców — p. Przygodzki i p. Baliński 2 gospodarzy — Majdański i Kulesza i Adjutant — p. Kubliak. Zebranie takiej Rady odbyło się 5 grudnia rb. Tyle o naszych, a teraz coś o „panach”.

Od 15 IX do 22 XI trwał 10 tygodniowy kurs mieczarski, zakończono go z takim wynikiem.

1-uczeń ukłonił z wynikiem bardzo dobrym (5+)
8 uczniów " " celującym (5)
3 " " " " dobrym (4)
12 " " " " dostatecznym (3)

Pozałem jeden uczeń otrzymał tylko zaświadczenie. 3 uczniowie otrzymało świadectwo z poprzedniego 5 ciusi miesięcznego kursu. Kto? — Halicki Feliks, Matusiek Stanisław, Wilkówna Balbina.

Podobno wszystkim było bardzo ciepło, gdy zobaczyli przed sobą pp. dyr. Piątkowskiego, inż. Jakobsona, inż. J. Cezula i inż. T. Jankowskiego. Komisja niezbyt liczna, ale mimo to strach! Po rozdaniu świadectw wszyscy zostali zaproszeni przez p. inż. Cezula na pożegnalną biesiadę, urządzoną we własnej jadalni.

Zaraz po zakończeniu Kursu 10-tygodniowego, rozpoczął się 2-tygodniowy Kurs mieczarski dla inżynierów. Do grona słuchaczy - praktyków należeli: pp. inż. Rudnicki, P. Siemaszowski, Jakobran, Lewiński, Sokolowski, Witzmann, Wiśniewska, Czerny i Nawrocki.

Zapominalski że mniei! Przecież przy Szkole Powszechnej (właściwie to Szkole) istnieje Kolo (tylko nie miasto i nie to od wozu) Misyjne. Szkoła że dotąd ma tylko same misjonarki. Jest ich 40. W tem 3 żelatorki. Kolo na misję zebrało 22 zł., że znaczka, 4.95 i 1.60 że składek, 18 różańców i dużo znaczków. 8 go grudnia 75 dziewczynek zostało uroczystie przyjęte do Żywego Różańca.

Jedna z tutejszych mieszkankę p. B z Liskowa dłuższy czas chorowała na nogę. Stosowane środki niewiele pomagały. Dowiedziała się, że za przyczyną Najświętszej Marij Panny Niepokalanej wiele osób uzyskuje zdrowie i siły. Zaczęła się modlić. Do Niepokalanowa — wysłała pięć złotych z prośbą o odprawienie Mszy Świętej. W tym samym czasie poczuła się lepiej. Dziś jest zdrowa.

O Niepokalaną, wybiłgaj nam uleczenie ciała i duszy naszej!

Dzisiejsze stroje.

Ludzie używają w życiu odzieży, by ciałem osłonić przed zimnem i dla względów obyczajowych; są ludzie, którzy się ubierają, szukając w odzieży wytwórności, inni starają się dla nadania ciału specjalnego powabu — ale żeby to jeszcze w granicach przyzwoitości! Dziś świat uwielbiający bryłę i cielesną zapomina niejednokrotnie o skromności, stawiają na pierwszym miejscu formy skąd inną może kosztownego zresztą ciała.

W raju pierwsi ludzie przed upadkiem byli obleczeni, jak się pięknie wyraża św. Jan Złotousty „w szacie łaski niebieskiej”, gdy panowanie nad ciałem zostało podcięte po grzechu pierworodnym, wtedy poczynili sobie osłony z liści figowych, potem Pan Bóg przyoblekł ich w szaty ze skór, których długo w następstwie używano. Później widzimy wełny i lny. Tak więc z woli Bożej człowiek ma odzież dla skromności i ciepła. Używają okrycia nawet **zdzi-czałe szczerzy** ludzkie, choć klimat gorący czyniłby ją zbędną. Poczucie wstydu, wrodzone człowiekowi dyktuje prawo, któremi się kierować trzeba.

I właśnie odzież czy ubiór winny być takim, aby służyły za **ochronę** cnoty i tchnęły **wstydlivość**. Nie inny więc cel stał szeroki obszar, jak ukrycie w nich kształtów ciała, które mogłaby

być czemś wyzywającym w otoczeniu, narażającym na skazę delikatną i czulą cnotę czystości, i trzeba przyznać, że w tych czasach, gdy skromność kwitła, ujawniło się to w fałdźnym ubraniu, jak to zresztą dziś zostało u zakonników i duchownych. Z chwilą zmniejszenia się ceny niewinności ducha i ciała, ubiór i stroj obmyślany jest tak, aby możliwie najbardziej uwidocznić kształty, które mogłyby drażnić zmysły widzów i otoczenia. To też osoba nieprzyzwyczajona ubrana czyni pewną krzywdę szlachetniejszemu, niekiedy słabszemu jednostkom, gdy wstepnym bojem swej nieskromności, chce zadać cios grzechowi dia ich duszy. Któżby miał takie zamiary? Kto płami cudze oczy, może nie ma w tej chwili złej intencji, ale ta intencja jednak ukrywa się od chwili, gdy się coś na siebie wciągnęło, że aż treszowało i prawie ruszyć się nie można było, lub też po ubraniu się także to przedstawi się jak pięta wyglądająca z podartej pończochy.

Są dziś **pewne formy**, które uznane zostały jako coś, co nie może nazywać się skromnem, jak suknie niezakrywające kolan, cieliste pończochy, dekolde głębsze nad jakieś 2 centymetry, rekawy krótsze niż do łokcia, rozmaite ażury i t. p.

Skutki takich mód są fatalne tak dla ducha jak i dla ciała. Duch musi uleść zmysłowej naturze i łepiej dla spraw duchowych, ciało z jednej strony zapala się ogniem, nie święłym, a z drugiej strony nielitościwie ginie zwłaszcza w porze zimowej, gdy przy modnym lekkim ubraniu, następują zamrożenia, (np. nóg w czasie mrozu 1928 r.), zaziębienia, stań suchoty. Ie to już zginęło meceniczek mody, które zamiast wienca laureowego otrzymały wyrazy pogardy i pokiwania głową.

Kościół walczy z nadużyciem we wszelki sposób, ale stały sposób: nieprzyzwyczajone ubranie usuwa od stołu Pańskiego, od godności chrześcijan, matek, od Bierzmowania, że stowarzyszeń religijnych i wstepu do świątyni. Modli się o skromność w modzie, zwłaszcza w dzień Niepokalanego Poczęcia, kaze biskupom, duchownym, przełożonym zakładów obmyślał sposoby na usunięcie zła.

Kto u nas **stoi na czelu kusej mody** — żydzi i żydówki, nie krepujące się względami chrześcijańskimi, żydzi sprzedający tanio na jarmarkach znoszone pończochy, niekiedy suknie, które mogą być po zarazy.

Gdyby ktoś chciał obmyśleć sposób kobiet zwłaszcza młodych, lepszego-by nie znalazł ku temu środka nad dzisiejszą modę.

Kto kocha ideały chrześcijańskie, a zwłaszcza oświecającą postać Niepokalanej, niech nie da się złemu prądowi, ale niech idzie z tym orszakami, który można poznać po skromnem ubraniu, kryjącem złote serce, mającym dziewczycy rumieniec wstydu pogodę i radość wewnętrzna.

X W. Ulatowski.

Złote myśli.

Cale życie nie przestawaj się uczyć. Jeżeli Ci Bóg dał mądrość, nauk szkolne nie wystarczyć tobie; jeżeli zaś ci jej Bóg nie dał, żąda abyś ją własną pracą nabył.

Kto winien, on czy rodzice jego?

Słowa te powiedzieli uczniowie do Pana Jezusa, gdy zobaczyli ślepego od urodzenia. Wyrażają one myśl, że wszystko, co spotykamy we wszechświecie ma swą przyczynę; inna rzecz, że szukając tej przyczyny, możemy się pomylić, jak pomylili się uczniowie Pana Jezusa. Chrystus Pan bowiem odpowiedział im: „ani on zgrzeszył, ani rodzice jego, ale żeby się sprawy Bóże w nim wypełniły” Jan 9, 3.

Wobec tylu nieszczęść, wobec klęsk, spowodowanych suszą, deszczem, powodzią i rozmaitemi zarazami, nasuwa się mimowoli pytanie „za co „kto winien”?

Spróbujmy sobie dać na nie odpowiedzieć. Przedewszystkiem musimy sobie powiedzieć, że wszelkiego rodzaju nieszczęściu cierpienia, choroby i śmierci są karą za grzechy. Jeżeli my odważymy się czasem karać nawet niewinnych, niedobrowolności nawet nie przepuszczamy, to czy Stwórca świata mógłby puścić płazem wielkie, a zwłaszcza nieposłuszeństwo? Gdyby tak postąpił, nie byłby sprawiedliwy, nie dbałby o nasze dobro i szczęście — przestałby być Bogiem. Właśnie dlatego, że jest tak bardzo dobry, musi karać, naprawiać naruszony porządek. I karze

Ale czy zawsze i wszystkich? — Tak, zawsze i wszystkich. Ponieważ jednak I w karaniu nie przestaje być czułym Ojcem, dlatego czasem karę odkłada, wyczuje, złość człowieka Świędობą chce zwyciężyć. Czasem znowu, gdy wola upornie trzyma się zła, Bóg pozostawia ją samej sobie. Nie każe tutaj, gdyż będzie karał poza grobem. W ten sposób będzie mógł powiedzieć tym, którzy byli nie dobrzy, a nie cierpieli: „już odebraлиście zapłatę swoją”.

To, że cierpimy, a poczuwamy się do winy, powinno nas napelnić otuchą: Bóg nas karze tu, aby nas oszczędzić w wieczności.

Kto zaś nie cierpi, a grzesznikiem jest, powinien dążyć do siebie i prosić Boga: „Tu mnie Panie karz, tu siecz, tu pal, tu nie przepuszczaj, byleś odpuścił w wieczności”.

Dlatego jednak często cierpią całkiem niewinni? Pomiedzy nimi są dwójcy: prawdziwie niewinni i tylko pozornie.

Dla prawdziwie niewinnych prosta odpowiedź: Bóg ich chce mieć współzawalcami świata. Jak Pan Jezus i Najświętsza Maryja Panna, chociaż byli naj-niewinniejsi, jednak cierpieli, aby zbawić ludzi, tak i ten, kto cierpi niewinnie. Cierpi, aby sobie wysłużyć wielką nagrodę i pomóc innym osiągnąć niebo.

Czy pomyślałeś o tem kiedy, Drogi Czytelniku? Czyś wiedział o tem, że przez cierpienie stajesz się zbawcą wielu drogich Ci osób — że przez to stajesz się jak można najbardziej podobny do tych Istot najszczęśliwszych, Jezusa i Marij? A więc otuchy, którzy cierpieć niewinnie!

Większość jednak jest takich, którzy tylko pozornie są niewinni.

Kilka przykładów najlepiej to oświeli.

Ktoś sobie myśli: nigdy nie opuściłem Mszy Świętej — własnej winy, więc za to Pan Bóg nie będzie mi karał. Za to nie. Lecz także często się zdarza, że podrostki a zwłaszcza młodzieńcza meska, lekceważy sobie ten światły obowiązek i czas tak drogi spędzą gdzieś na rozmowach i śmiechach! Jeżeli o tem wiemy, a nie zgenimy tego, nie wpły-

wamy, aby tego nie czyniono, wtedy i na nas spada częściowo odpowiedzialność. Albo. My nie, lecz inni prowadzą grzeszne rozmowy. Oni winni. A my? — Tak samo, jeżeli swoją miną, słowem jakimś lub opuszczeniem miejsca, w którym się to dzieje, nie zwrócimy uwagi, że tak czynić nie można.

A jeszcze. Słyszymy tylko, że dziecko czy też młodzieniec lub pianienka czynią coś niedobrego, o czem nie wiedzą ich rodzice. Do drugich o tem mówić nam nie wolno, lecz czy zwracamy na to uwagę rodzicom, rodzeństwu starszemu, opiekunom czy zwierzchnikom? — Bardzo często nie. Zło się szerzy, lecz odpowiedzialność za nie i na nas trochę zacięży.

Oczywiście, że gdy później spadnie kara, nie możemy się pytać, „kto winien”, lecz właściwemu winowajcy i sobie będziemy ją zawdzięczałi.

Ale i to jeszcze nie wszystko. Wielu jest dobrych, lecz jak mówią, dla siebie. Robią wiele, lecz sami. Nie łączą się z innymi. Czasem postępują tak z nieświadomości, czasem z niedobrej zrozumiałości wstydlivosti, a czasem z leką. Musimy pamiętać, że jeżeli chcemy dużo dobrego zrobić, powinności z innymi iść ręką w rękę. Jeżeli jest dużo złego, to dlatego też, że dobrzy się nie zrzęszają. O ile chcemy zrzucić z siebie odpowiedzialność za szerzące się zło wokół nas, musimy stanąć wobec niego zwartym szeregiem, musimy pokazać, że jest nas trochę, którzy dobrze czujemy, myślimy i chcemy. Z dobrem musimy się pokazać, dobro musimy szerzyć. Pewnie, że na to trzeba mieć odwagę i powiedzieć sobie i innym: jest np. tercjarzem, należą do Krucjaty Eucharystycznej, straży Stowarzyszenia Młodzieży, Kola Gospodyń, Kola Rolnego czy innego stowarzyszenia religijnego czy świeckiego. Czynem mamy mówić: takim jestem, tego się nie wstydzę, chcę iść razem z innymi, którzy podobnie myślą, jak ja. Mamy się wybić tej polowiczności, która Bogu każe palić świeczkę, ale i diabłu ogarek. Pokażmy czem jesteśmy, ale szczerze bez obłudy, a innych do tegoż pociągniemy — będziemy walczyć ze złem.

Jeżeli tego nie spełnimy, nie możemy się pytać, „za co” i „dlaczego”, bo sama odpowiedź się nam nasunie: „winni jesteśmy”.

Zatem pamiętajmy że kara jest za winę, że z kary cieszyć się nam, a nie smucić trzeba, że powinniśmy drzeć o siebie, jeżeli nie cierpimy, a grzeszyliśmy, że radować się trzeba: gdy cierpimy niewinnie (bo stajemy się zbawcami ludzi) i wreszcie, że częściej jesteśmy winni, bo jesteśmy obojętni na zło wokół nas nie zwalczamy go, obawiamy się pokazać ludziom swego uczciwego oblicza, ukrywamy się z dobrem, w dobrem się nie solidaryzujemy.

Przeto do dobra wspólnie z dobrymi będą dążył. W łączności z innymi będę usuwał zło z siebie i innych.

Tak mi dopomóż Bóg!

Ks. Fr. Jaworski.

Złote myśli.

Młodzież tęskniąca za publiczną zabawą; próżna jest; młodzież zaś łaknąca nauki, pożytek społeczeństwu przyniesia.

Cudowne uzdrowienie

Nagle uzdrowienie śmiertelnie chorej

„Gazette de Grotte” w Lourdes i „Luzerner Vaterland” donoszą o nagłym uzdrowieniu w Lourdes młodej dziewczyny szwajcarskiej. Ponieważ, jak wiadomo, ogłaszane są tylko te uzdrowienia, które pod względem medycznym uznane zostały za bezsporne przez biuro lekarzy, więc wspomniane sprawozdanie jest bezwarunkowo autentyczne.

Sprawa dotyczy niejakiej Lidji Lischer, córki robotnika z Peilen (parafia Root, kanton Luzerna). „Dziennik Grotty”, opierając się na protokołach lekarzy i na zeznaniach naocznych świadków, opisuje stopniowy rozwój choroby od r. 1924 i straszliwe cierpienia biednej dziewczyny, przyczem wymienia w kolejnym porządku następujące choroby: operacja ślepej kiszki, gruźlica płuc, wrzód na rzałodku, gruźlica stosu paciorkowego, odleżyny pleców, cierpienia kiszki i pecherza, bezsenność, częste wydzielenie się ropy przez stale zaropione dwa wrzody, febra, bole serca, gruźlica otrzewnej, paraliż lewej ręki.

W r. 1929 trzeba było sztucznie odżywiać chorą; lekarze oczekiwali bliskiej śmierci dziewczęcia. W maju 1930 r. uczyniono zadość pragnieniu dziewczęcia i obandażowaną gipsem zawieszono Lidję do Lourdes. W drodze mimo zastrzyków morfiny ciało jej przesyłały okropne bóle.

Pierwsze zanurzenie w sadzawce nie przyniosło poprawy. W wigilię odjazdu, 13 maja pielęgniarki i księża z pielgrzymki naradzali się, jak te umierająca przywieźć jeszcze żywą do domu. Pokryliwono kupiono krzyżyki, by mieć pod ręką krzyż mogiły. Chora jeszcze raz chciała być zanurzona w świętej wodzie. Zaledwie wyjęto ją z wody, ciało jej przeszło niewypowiedziany ból, w chwilę potem poczuła się jednak zupełnie dobrze. Chciała natychmiast wstać i chodzić.

W biurze sprawżeń lekarze po dwugodzinnej, zmudnem badaniu orzekli, że nastąpiło nagłe, całkowite i nie dające się wytłumaczyć w sposób naturalny uzdrowienie i że zaszły nawet widzialne zmiany anatomiczne. Sprawozdanie proboszcza z Root z 20 października stwierdza, że uzdrowiona dziewczyna jest zupełnie zdrowa i że wykonywa wszelkie prace z zakresu gospodarstwa domowego.

Jeżeli to nagłe i całkowite uzdrowienie zachowa swą moc, to po rocznej obserwacji zostanie wciągnięte do księgi protokołów biura sprawżeń w Lourdes, jako „uzdrowienie nie dające się wytłumaczyć po ludzku i przewyższające siły natury”. Ta księga, którą poświadczyło w Lourdes przeszło 9 000 lekarzy z całego świata i różnych wyznań, uwieczniła już przeszło 4 500 cudownych uleceń.

W jedności siła.

Tem większa jest moc jakiejś rzeczy, materji, im ta ostatnia jest więcej skupiona. I tak np. sznurkiem rozkrecony szybko zrywa się choćby był złożony z wielu nici, ale gdy te nitki skręcone są mocno, to mogą wiele przetrzymać. Tembardziej to okazuje się na papierze i zrobionych szpagatach z niego.

Zupełnie podobnie dzieje się z wielu zamierzonymi, wysilkami ludzkimi. Gdzie jest skupienie, zjednoczenie wiele jednostek w jednolity, dobrze pro-

wadzona całość, organizacje — tam też można dokonać wielu rzeczy znamiennych, wielkich.

Zycie wskazuje nam bardzo wiele takich przykładów. Tym razem weźmiemy jeden z nich, mam tu na myśli Związek Zawodowy Chrześcijańskiej Służby Dodomej z Centralą w Warszawie.

Do czasu powstania tego związku służba domowa należała do jednej z najbardziej upośledzonych warstw, co dało się odczuć przedewszystkiem w dużych miastach, np. Warszawa, Łódź, Kraków, Wilno i t. p.

Upośledzenie to plynęło stąd, że służąca, o ile otrzymała pracę u ludzi pozbawionych poczucia sprawiedliwości chrześcijańskiej, była narażona na poniżające traktowanie i wyzysk, nikt się nią nie zajmował, nie upomniał za nią, nie miała więc do kogo zwrócić się o obronę swych słusznych praw — A jakże marny los wygnania czekał ją w razie jakiegos nieszczęścia, choroby czy starości?!

Znalazły się jednak jednostki przed wojną w Warszawie, które, będąc czule na niedź ludzką, a więc i tych siły, postanowiły zaopiekować się służbą domową w sposób mądry, praktyczny.

Zacząło się to w Warszawie. Wtedy to — a był rok 1907 — powstaje w stolicy związek pod nazwą „Stowarzyszenie Sług Katolickich”, na czele którego stanęła zasłużona działaczka a zarazem całą duszą oddana tej sprawie p. Helena Zaborowska, posłanka na I-szy Sejm polski i ta niewiasta nieustrudzenie, ale też i całkowicie bezinteresownie zajęła się Stowarzyszeniem, będąc jego przewodniczącą.

Patronem nie mniej gorliwym i najdroższym opiekunem do dnia dzisiejszego został ks. Franciszek Gąsiorowski.

Początki pracy były trudne. Nie było własnego lokalu, nie sali na zebranie. Dopiero kiedy liczba członkin wzrosła do 200 pozyskano wozownie przy ulicy Świętokrzyskiej, w której urządzono kancelaryę. Rozpoczęła się praca organizacyjna. Zacząto wydawać tygodnik „Pracownica”, który miał służyć za łącznik stowarzyszeny, a zarazem szerzyć oświatę i uświadamienie zawodowe. Potem związek założył przy ul. Kredytowej 14 szkołę kucharek, gdzie rozpoczęto wydawanie obiadów, cieszących się dzisiaj powodzeniem wśród szerokiach mas naszej inteligencji pracującej.

Odbyło się też nauczanie języka polskiego i historii ojczystej. — Praca przed wojną wielce patriotyczna. W roku 1915 Zarząd nabył na własność gmach przy ul. Kredytowej (dzisiaj wartości do 400.000 zł.). Zorganizowano kursy dokształcające, założono bezpłatną czytelnię książek i pism, a przedtem już uruchomiono biuro pośrednictwa pracy i urządzone schronisko dla pozostałych czasowo bez miejsca.

W r. 1923 nabyto pod Rembertowem w Woli Grzybowskiej dwupiętrowy dom o 32 pokojach z ogrodem, lasem i ornem polem 6 cio morgowem.

W r. 1922 Stowarzyszenie Sług Chrześcijańskich przemianowało się prawnie na „Polski Związek Zawodowy Chrześcijańskiej Służby Domowej”. W latach następnych Związek zajął się wewnętrzną organizacją związku. Zbudowano więc kosztem 250.000 złotych piękną salę z górnem oświetleniem, która służy oddać na zebrania, odczyty, koncerty, pokazy filmowe i t. p.

Liczba członkiń wzrosła dzisiaj do 8.000, które mogą korzystać z tej wielkiej i pięknej sali.

Za przykładem Warszawy poszły i inne miasta, gdzie podobne stowarzyszenia powstały i obecnie jednoczyły się ze związkiem w Warszawie i tu się utworzyła centrala.

W 1921 r. odbył się ogólny zjazd w Warszawie. Przyłączyło się do związku 19 oddziałów: z Bialegostoku, Chełma, Dąbrowy Górniczej, Grodna, Kalisza, Lublina, Łodzi, Łomży, Płocka, Piotrkowa, Radomia, Sosnowca, Siedlec, Suwałk, Włocławka, Wilna i Zawiercia. Generalnym patronem został ks. Fr. Gąsiorowski, a przewodniczącym p. Helena Zaborowska. Biuro Związku pozostaje nadal przy ul. Kredytowej 14.

Ostatnio w r. 1930 kupiono 12 włokowy majątek Prażniów w pow. Grójcekim, gdzie jest piękny pałacyk, park, las, rzeka i przeznaczono go na stałą siedzibę dla emerytek, a dom w Woli Grzybowskiej będzie pewnego rodzaju letniskiem dla chorych członkiń.

Majątek w Prażniowie kosztował 300.000 złotych a już wkłada 250.000 zł było na rozbudowę 2 obór, słodoty, garaży pod auto ciężarowe, lodowni.

Produkty rolne dostają się z Prażnowa do Jaldodajni na Kredytową. Piękny zbyteł! Piękny zysk. A wszystko to powstało z małych składek, bo za ledwie 1 zł miesięcznie opłacanych przez członkinie związku.

Oto co może działać siła zorganizowana. Doprawdy tu się sprawdza powiedzenie naszego wieszczka narodu Adama Mickiewicza — w jedności siła. Dzięki powstaniu Stowarzyszenia Związku całe tysiące sług — chrześcijańskich mają zapewnione po, średnictwo w pracy, opiekę, obronę zawodową, schronisko w razie potrzeby, nieszczęścia, choroby, starości.

Każda z członkiń może pozostawać przez 2 tygodnie bezpłatnie w domu związkowym, może korzystać z wszelkich usług, pomocy szpitalika i lekarzy związku.

Nadto, gdy opłaca 3 i pół zł. miesięcznie składki jako ubezpieczeniowie na wypadek nieszczęścia, choroby czy starości, to już po półrocznej opłacie może korzystać z opieki całkowitej i przez całe życie. Czyż to naprawdę nie jest wielkim dobrodziejstwem?

Ta droga powstaje wiele podobnych wielkich dzieł dobroczynno-społecznych.

W jedności siła, moc! A więc wszyscy do podobnego czynu!

Stanek.

W. Karczewski.

A jednak powrócił

Ksiądz Tomasz odłożył brewjarz, wstał z skrzysła i zaczął się przechadzać po pokoju.

Za oknami wiał szalal i szamotał się z drzewami, deszcz bil w szyby, ciszę przerywał jękiący głos sygnaturki poruszanej wiatrem, która od czasu do czasu zainielwie uderzała, jak gdyby lamentując nad pogodą, co się w tę noc listopadową, w dzień Wszystkich Świętych rozplakała deszczem ulewnyim.

Ksiądz spojrzal w okno; deszcz lekki wstrząsnął jego ciałem, głębokie westchnienie wyrwało mu się z

piersi; siadł w karle szerokim, pamiętając po dziadku nieboszczyku jeszcze i dumal.

Zegar wybił powoli godziny, ksiądz liczył.

— Już dziesiąta, trzeba się pewno położyć spać, jutro zaduszki, praca czeka — rzekł sam do siebie; — Mój Boże! taki sam wieczer, taka sama wichura i ten sam dzień pierwszego listopada, kiedy Stach opuścił dom rodzicielski.

— Tak samo było, tak samo było, — powłóczył bezwiednie: machinalnie biorąc za brewjarz, aby w modlitwie szukać ukojenia i odpędzić cisnące się wspomnienia.

A wspomnienia były bardzo bolesne.

Ksiądz Tomasz od czterech lat był proboszczem na samej granicy polsko bolszewickiej; w tych też okolicach się urodził, w domu średnio zamożnych ziemian, żyjących i wychowujących po Bożemu swą działwe.

Jednak niezbadane są ścieżki, jakimi Opatrność prowadzi ludzi. Tak było i z domem p. W., który dotknięty został osobieliem nieszczęściem w postaci przewrotności najmłodszego syna, Stanisława W. ...

Nic nie zwiastowało czegoś osobieliwego, czy gorszącego, w chłopcu, wówczas jeszcze młodym, bo dziewiętnastoletnim, pełnym nadziei młodzieńcem.

Jednak gdzie, kiedy?... — wiadomości — wpadł w szpony szajki komunistów, którzy chłopakowi głowę skołatali i wyrzucili na nice; co się z nim stało? — nikt nie mógł poznać.

Zaczął przekpiwać się z ojca, matki, wytykać im przesady, prowokować wszystkich nieobliczalnym wystąpieniami.

Matka płakała po kątach, ojciec chodził jak struty; perswadował, przekładał — nic i nic.

Chłopak się zaciął, że aniruszmu przelumaczyć. Przekabacili go na swoje kopyto i świata. Bożego nie widział; odgrażał się co to będzie robił gdy przyjdzie do rządów komunistycznych.

W sam dzień Wszystkich Świętych, lat temu osiem, kiedy wszyscy udali się na cmentarz, chłopak czmychnął. Zastali w domu list, w którym objaśniał, że ucieka do Rosji sowieckiej, bo mu grozi „wyspa“.

Istotnie, policja zgłosiła się w parę dni, dopytując się o Stacha, jako zamieszana w rozgłoszoną organizację komunistyczną działającą w porozumieniu z pogranicznymi bandami dywersyjnymi.

Rozpacz rodziców i reszty rodzeństwa nie miały granic.

Cała rodzina sumienna, uczciwa, dobrzy patrioci, a ten Stach wpadł w takie bagno.

Matka nie mogła przeboleć straty dziecka, które kochała bez pamięci popostru, to też wkrótce legła na cmentarzu, ojciec przeniósł się do księdza, pragnąc mieć tego przynajmniej przy sobie, majątek sprzedano. Ponieważ ksiądz Tomasz był skromnych wymagań i nie chciał żadnych mieć kłopotów majątkowych, przeto cały kapitał jaki pozostał po poczynieniu legatów, przekazano siostrze księdza, zamężnej za oficerem strazy pogranicznej, czyli tak zwanego Korpusu Ochrony Pogranicza.

Tak wtróciłość przedstawia się historia rodziny księdza Tomasza, który teraz właśnie pełnia obowiązki proboszcza, ciesząc się zaufaniem i szacunkiem swych parafjan.

Zycie płynęło księdzu monotonnie w otoczeniu

swych parafian; czasem ojciec przypomniał Stacha, zaginionego gdzieś i nie dającego znaku życia.

— Tomciu!... czego ty nie położysz się, a wysiadujesz po nocach, jutro dzień zaduszny, pracy będziesz miał dużo.

— Nic mi nie będzie, niech ojciec idzie do swego pokoju, ale też wicher... psa by nie wygnał na taką pogodę.

Cisza zalegała; w kominie wiatr przeciągle zawył jak pies, okiennice poruszane wicherą, uderzały o ściane plebanji, wywołując wrażenie dobijania się kogos.

— Boże jedyny! zaprowadź szczęśliwie podróży, aby nie błądzili!... noc że oko wykowe.

— Prawda, prawda... ani światła nie palił na grobach, taka plucha i wicher, — starzec spojrział na syna i ciągnął:

— W taką noc Tomasz, w taką samą, uciekł z domu Stach — pokłwał smutnie głową, powłókł oczyma po ścianach i zamikł.

— Mój ojciec wola Boża! niech On go ratuje i przeprowadzi szczęśliwie przez życie.

— Pewno że wola Boża!

Stary zabrał się i poszedł do swego pokoju, zostawiając księdza zatopionego w modlitwie.

Szept modlitewny księdza mieszał się z mrużeniem psa, co w kącie spał, na podścielonym dywaniku.

Czasem wiatr mocniej zagwizdał, to znowu zaszarpał okiennicami, jakby je chciał wyrwać i ponieść gdzieś. Irzasi czubami drzew w sadzie, przytykającym tuż do domu, obdzierając je z resztek liści, co się trzymały na konarach poźółkle, całe złociste.

Ksiądz ciągle się modlił.

Pies, leżący dotychczas spokojnie poruszył się, podniósł łeb, nastuchując.

Wśród szumu wicheru i ustawicznego pluskania deszczu, dały się niewyraźnie słyszeć czyjeś śpiania.

— Czyżby kto po nocach chodził?... — przemówił do siebie ksiądz Tomasz.

Pies zaczął naszczekiwać, po chwili dały się wyraźnie słyszeć, tuż pod oknem ciężkie kroki i w oknie zamajaczyła jakaś wysoka ciemna postać.

— Kto tam? — zapytał ksiądz

— Do księdza, z wielką prośbą, od umierającego człowieka.

Ksiądz chwilę się zawahał. Nuz to jest podstęp?... nuz to chcą wtargnąć do plebanji jacyś rabusie?... przez okno rzucił jeszcze:

— Z daleka jesteście? skąd wy jesteście?...

— Oj z daleka ojciec duchowny, będzie ładny szmat drogi, ja borowy, — ale księżę, tam umierający czekał.

Ksiądz się więcej nie namyślał, wyszedł, aby wpuścić nieznanego przybysza.

Chłop odziany w szarą wytartą oponicę wszedł, pochwalił Boga i zaczął molestować:

(Dokończenie nastąpi)

Złote myśli.

Jeżeli w towarzystwie słyszysz mywiąco głupie rzeczy — nie unoś się gniewem — ale dziękuj Bogu, że jesteś słuchającym, a nie mówiącym.

Kronika Sierocińca.

Zostałem oblecisierocińcem. Czy to możliwe? Tak. Chcąc nie chcąc zgodziłem się z losem.

Na wstępie w kancelarii zakładowej dowiedziałem się, że był tu p. Aleksander Wierzbowski buchalter z Łodzi, by sprawdzić prawidłowość układanego budżetu na rok 1931. Również ulyszałem, iż zarząd Sierocińca na swem zebraniu uchwalił znamienny wniosek projektu budowy nowego pawilonu dla dziewcząt, który ma być za szosa. Szczęść Boże!

Po chwili znalazłem się w kaplicy i tu zauważyłem z nowości 2 ładne lichtarzyki pozłacane, które zaofiarowała p. Doktorowa Bukradowa z Kalisza. Bóg zapłać. — Przyzodabają one pięknie ołtarz i nabożeństwa miejscowe, z których jedno z ostatnich zasługuje na wyróżnienie, mianowicie: uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marii Panny, gdyż jest ona pierwszorzędnem i bodaj największym w odпустy światem dla miejscowych Sióstr, jako Córek Niepokalanej. Dlatego to odbyła się o wiele uroczystiej niż zwykle nabożeństwa poranno-niedzielne. I tak, Ks. Prałat Wacław Bliźniński celebrował Mszę św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu w asyście Ks. Wikariusza i kapelana miejscowego, w czasie którego to działwa Sierocińca wykonała na głosy piękne pienia na cześć Matki Bożej Niepokalanej. Na zakończenie Ksiądz Prałat wygłosił treściwe, ale podniosłe i ogniste kazanie okolicznościowe, które i mnie, oblecisierocińca, tam obecnego podniosło na ducha. Więc biegnie ochoczo do następnego domu zakładowego dziewcząt. Tutaj powściągnięto dnia codziennego urozmaiciła się i to bardzo chwilą przybycia św. Mikołaja w wigilię Jego uroczystości. Dorocznym zwyczajem przybył św. Mikołaj odświętnie przybrany w szaty liturgiczne biskupie z długą brodą posiwiła w otoczeniu aniołów dobrych i złych, z których pierwsi mieli złotodajne podarunki, a drudzy ziali zda się piekielnym ogniem na znak grozy (pryskali naftą na płomień od zapalki). Przeszedł sale siedziwy staruszek i wreszcie zatrzymał się przy gromadce dziewcząt zebranych i przemówił do nich — jedne chwając za dobre uczynki caloroczne, inne zachęcając do lepszych.

Nie łatwo sobie wyobrazić jakie było zainteresowanie tutejszych mieszkanek, po odejściu dostojnego gościa — co też to każdej zostawił w darze. Sale jeszcze narazie zamknięte. Niecierpliwość duża, bieganie, szukanie Sióstr z kluczami. Aż wreszcie zjawiły się klucze. Już drzwi otwarte. W jednej chwili każda przy swem łóżeczku i ogląda niespodzianki podpoduszkowe. I oto co znajdują. Jedne wydobywają ciastka, inne pierniki, a jeszcze inne odmienne smakołyki, a jeszcze inne tajemnicze zawiątanki — dosyć poważne. Co też tu może być? Myśl sobie zaciekawiona. Na pierwszy rzut oka jakby torba pierników czy kawał smacznego tortu. Rozwijają drzącemi rękoma i ku swemu zdziwieniu a wybuchowi śmiechu siasiadce okazuje się tort, który nosi nazwę tortu i tak to w tym dniu niektórą musiała sobie ułożyć równanie tort równa się tort. Figiel to chyba nie św. Mikołaja, lecz jakiejś „mikołajki”.

Ale ten św. Mikołaj był w pawilonie chłopcow. Owszem był, a jak przezmawiał; jednych chwalił, drugich ganił, a djabła też wyprawił harce, bo przecież z maluchów i to najodważniejszy np. Józek Kwiatkowski nie jedną łezkę uronił ze strachu.

I tu także było немало niespodzianek podarunkowych, bo oprócz smakołyków różnego kalibru były szcotełki do zamiatania po zębach i podłogach, a jeszcze nie koniec, bo i drzewa kawaly (ale nie budowlanego, nie nie) rozpalkowego, buty stare i nowe, stoliki stalowe i inne części doborowe, a zresztą czego tam nie było?!... Nie wylczylibyś tego, więc lepiej idźmy do domu innego, by tam zobaczyć coś nowego.

Znalazłem się w kuchni i tu rzucił się widok moim oczom nowego wentylatora, własnego pomyślu i wykonania p. Maślaka. Ile w tem geniuszu? Nie wiem, bo nie jestem fachowcem, ale zdaje się, że to machina duża i kosztuje nieraz sporo potu niejednego, które chce zostać ślusarzem, mechanikiem czy kowalem. Lecz ciekawości moją zaostrza jeszcze inny widok w ślusarni, gdyż ujrzałem nowokupiony i wprowadzony przyrząd do spawania i cięcia żelaza, metali. A rzecz to poważna, bo też ten przyrząd wraz z kompletem palników (5) i wylownicami do gazu, kosztował poważną sumę pieniędzy, bo prawie 1 i pół tysiąca złotych.

Ale jeszcze nie koniec tutejszych nowości ślusarskich. Wprowadzono bowiem sposób niklowania galwanicznego, a w najbliższej przyszłości zastosują podobne srebrozenie. Halo! halo! mający stare a cenne zabytki niech się nie martwią — że im zniszczą — nalychmiast można je tu odświeżyć, odmłodzić, a może przez nich i właściciel odmlodziejnie, do czego tak dąży świat dzisiejszy.

Podajam i zmezonny oblecisierocinieć, ale nie za tym prądem światowym, nie nie, tylko do gmachu szkolnego i tutaj na wstępie zauważam w kancelarii szkoły Rzem. Przemysłowej nowego, młodocianego sekretarza, ziomka od urodzenia liskowskiego, Antoniego Ostrowskiego. O jej, chyba praca kancelaryjna potoczy się teraz szybkim krokiem przy nowych a zapalnych silach. I mnie się one udzielają i dlatego rączę wspinam się na drugie piętro gmachu, bo tam podobno też jest nowość.

I nie zawiodłem się. Jest świeżo wykończony wodociąg z licznymi wygodami. Chwała Bogu! Będzie mniej liczenia i mierzenia kroków i schodów w górę i na dół, a ile higieny zyska?

Zamyślony nad temi korzyściami schodzę na perter i pośpieszam w kierunku szpitalika dzieci. Wiadac, że zdrowotność Sierocinca dosyć dopisuje, skoro mimo słotnej, zgnilej jesieni i podobnego zacząłką zimy niewiele jest łóżek zajętych, a i ci chorzy mają minki dosyć wesole, śnać niedługo powrócą do zdrowej gromadki. A bo też mają tu i urozmaicenia wesole, nietylko codziennie im przygrywa rado, nie tylko były tu piękne uroczystości św. Mikołaja, Matki Bożej, ale 8 grudnia zarazem obchodzili imienny swej głównej opiekunki, Siostry Stefani.

Wszyscy choć słabi pozywali się w wigilję z łóżek i staneli na równe nogi, jakby nigdy nie chorowali. Ubrani odświętnie, zgromadzili się w piękny wianuszek naokolo swej solenizantki, a byli nie z golemi rękoma. O nie! Widniały trzy podarunki, dwie serwetki i lauffer pięknie i kunstownie (jak na miejscowe artystyki) wykonane. A w jakich to okolicznościach powstały te podarki? Wykonane w ukryciu, często pod kocami, by Siostra nie zobaczyła, przy-

chodząc do chorych co chwila. Znak to szczerej wdzięczności.

Tak więc oblecisierocinieć doszedł do końca zakładu, mierząc go prawie w kilometrowej przestrzeni i miesięcznym czasie.

Kochane Koleżanki i Druchenki nasz!

Zapewne w tych dniach, tak bliskich Bożego Narodzenia, niejedna z was przypomni sobie Sierocinieć ten dom nasz rodzinny, w którym spędziła młode lata i gdzie pod opieką troskliwych Opiekunów czuła się zawsze szczęśliwa i zadowolona. Tak myślimy, gdyż i my więcej rozmawiamy teraz o was, wspominamy chwilę razem spędzoną i pamiętamy Wasze przygotowania do wigilji i Świąt, gdyż jako starsze Siostrzyckki nasze, pomagaliśmy Drogiem Przełożonym i starałyście się o upiększenie domku naszego.

Miejscą wasze zajmujemy dzisiaj my. Wciąż uż od paru dni trudzimy swoje głowy jak udekorować sale, jakie zrobić pajaki i wymyśleć coś nowego. Najpierw zabrałyśmy się do robienia zabawek na choinkę. Następnie myślimy udekorować ładnie sale Stowarzyszeniową, gdyż będziemy mieć w tym roku wspólny opłatek. Zał nam, że nie będzie Was Drogie i Kochane druchenki w naszym gronie. Wierz w imieniu naszej Siostry Patronki i całego Stowarzyszenia składamy Wam Drogie Druchny i Kochane Koleżanki życzenia serdeczne, pełne miłości i życzliwości koleżeńskiej. Niech Boża Dziecina błogosławi waszą pracę, osłada trudności żywiole i zysła wam dużo pociechy i zadowolenia na każdy dzień.

A teraz coś jeszcze o naszym Stowarzyszeniu, gdyż to zapewne najwięcej was interesuje. Otóż wszystkich druchen jest w Stowarzyszeniu 43. Wybrano także nowy Zarząd. Stowarzyszenie jest podzielone na trzy zastępy. W Stowarzyszeniu mamy koło śpiewackie, do którego prawie wszystkie należymy i koło literackie, którego celem będzie informowanie się z wami drogie nasze Druchny. Stowarzyszenie nasze w tym roku brało udział we wszystkich uroczystościach, tak w kościele jak i na scenie, więc miałyśmy dosyć dużo pracy. Zebranie ogólne odbywające się raz w miesiącu. W październiku odwiedziła nas Instruktorka z Włocławka p. Irena Frąckiewiczówna. Cieszyłybyśmy się bardzo, gdyby która z was poświęciła odrobinę czasu dla nas i napięła nam o swej pracy, zamiarach radościach, smutkach i t. p.

Wraz z naszą Siostrą Patronką przesyłamy wam wszystkim serdeczne pozdrowienie i kończymy nasze wspólne hasłem „Sprawie służ!”

Druchny
11-go St. Mi. P. Ż im. Kr. Jadwigi w Sierocinca.

Z okolicy.

Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej w Strzelkowie zebrało w dzień Młodzieży z przypinanego znaczką zł. 19 gr. 33